

PRZYJACIEL

DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciół Dzieci i Młodzieży,” pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciół Dzieci i Młodzieży,” w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, po nierozumieniu „Veränderungen während des Druckes”) zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, dyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, Chełmo (Culm.) a przyjmują się tylko frankowane.

Nr. 8.

Chełmo, dnia 20 Lutego 1869.

Rok I.

Do Dzieci i Przyjaciół Dzieci.

Z żalem wypada mi donieść, że Przyjaciół Dzieci i Młodzieży posiada tylko 250 przedpłacicieli; a zatem nie pokrywa ani czwartą część kosztów za druk, papier i obrazki. Upraszam przeto czytelników i przyjaciół mego pisma o łaskawe rozszerzenie tegóż, gdyż jeżeli się liczba przedpłacicieli nie powiększy, to od 1 Kwietnia przestanie Przyjaciół Dzieci wychodzić. Namawiajcie tedy, kochane dzieci, waszych przyjaciół, znajomych i proście waszych kochanych rodziców, aby pismo to jak najliczniej zapisywali. Można zapisywać na wszystkich pocztach za cenę 6 sgr. 3 fen. ćwierćrocznie.

Cudowny Lekarz.

Powiatka wielkanocna dla dobrych i grzecznych dzieci, która się i starszym osobom spodobać może.

„Dziś jest drugie święto Wielkanocne i śliczny dzień wiosenny! Dziś pójdziemy do Emaus, dziś odprawimy przechadzkę za miastem. Czy nie prawda, kochany ojcze, i kochana matko?”

Tak mówiły dzieci bogatego kupca w znaczném mieście handlowém, wróciwszy z rodzicami do domu po skończoném nabożeństwie.

Na to rzekła matka: „Nic nie mam przeciw temu, bo wszak słyszeliśmy dzisiaj w kościele piękną Ewangelią o dwóch uczniach, którzy szli do Emaus. Bardzo pięknie wystawił nam kapłan miłość i dobroć zmarłego Jezusa. Nie można też w rzeczy samej wyobrazić sobie nic tkli-

wszego nad to, że gdy owi dwaj uczniowie byli wielce stroskani nad śmiercią Mistrza, wtedy dobry i miłosierny Pan szedł z nimi razem w obcej postaci, wykladał im pismo święte, wstąpił z nimi do mieszkania, usiadł do stołu i łamaniem chleba dał się poznać, zamieniając ich smutek w niewysłowioną radość. Dlatego też powstał zwyczaj, że pobożni chrześcianie na pamiątkę tego radosnego zdarzenia, odwiedzają jaką pobliską wioskę lub inne miejsce, co się nazywa „iść do Emaus.” Ale wprzód trzeba rozważyć, gdzie iść mamy.“

„Ten raz“, rzekł ojciec, „możemy po obiedzie udać się do pustelni w lesie, aby odwiedzić dobrego, poczciwego pustelnika Anzelma. Tam wy dzieci zabawicie się dobrze, a spodziewam się, że i my dorośli spędzimy ten czas przyjemnie i pożytecznie.“

„Jako do pustelni i do starego pustelnika?“ odezwał się na to przyjaciel ojca, także kupiec, który co dopiero przybył w odwiedziny. „Ciekawym, co nam taki pustelnik może powiedzieć roztropnego, i co tam w jego pustelni może być widzenia godnym?“

„Zacny Anzelm nie jest zwykłym“, była odpowiedź ojca, „prostym pustelnikiem, ale jestto człowiek światły, bardzo czcigodny starzec, który mimo podeszłego wieku jest jeszcze rzeźkim i żwawym, niby młodzieniec. Był niegdyś królewskim ogrodnikiem i naddozórcą wszystkich królewskich ogrodów, a miał pod sobą znaczną liczbę ogrodników, ogrodników i robotników. Możni panowie, zakładając ogrody, albo upiększa-

jąc stare, zapraszali go do swoich dóbr, prosząc o radę. Dlatego przywykł przedstawiać z wyższymi stanami, i zebrał nie mało doświadczenia i zubożył rozum licznymi wiadomościami. W późnym wieku usunął się od gwaru świata, aby żyć tylko dla chwały Bożej, i aby się na śmierć przygotować. I jego mieszkanie nie jest zwykłą jaskinią, ale jestto dość obszerny budynek z piękną kaplicą, starożytną budowy. Tak kaplicę, jak i pustelnię wystawiła przed dwustu laty bogata, pobożna wdowa, która tu w mieście mieszkała, a tam nieraz wiosną lub latem niejedną przyjemny dzień spędziła. Widok ztamtąd na okolice jest cudownie piękny. Ale oprócz tego czeka tam jeszcze pana niespodzianka, o której teraz nie chcę mówić. Dość na tém, że nie będziemy tej przechadzki żalowali.“

Po obiedzie więc wyruszyła owa rodzina z gościem w drogę ku pustelni. Wielkanoc tego roku przypadła późno, a wiosna zawitała wcześniej, więc też ślicznie było w polu. O jakże się zadziwiły i ucieszyły dzieci, wyszedłszy z wązkich, ciemnych ulic za bramy miasta! Raz po raz odezwało się jedno lub drugie: „O jak tu jest pięknie, jak ślicznie! To obszerne sklepienie niebieskie jakże jest pogodnym i błękitnym? Jak mile świeci słońce i łagodnie grzeje! Jak wszystko naokół się zieleni, a nawet i kwiaty kwitną. Ozimina jak pięknie zielenieje, i jak już znacznie podrosła. Tam już widać kilka ładnych motyli. A tu pod liśćmi, chociaż to dopiero kwiecień, widać chrabąszcza! A ptaszki jak cudnie śpiewają! Tam na gałęzce jabłoni nuci zięba, a na tym wysokim wierzchołku odzywa się szczygieł. A patrzcie tam wysoko ulatuje skowronek, i śpiewa pięknie, i coraz się wyżej wznosi ku niebu, tak że już go nie widać, tylko śpiew jego można jeszcze słyszeć. O Wielkanoc jestto najpiękniejszy, najradośniejszy czas w całym roku!“

„Tak jest,“ rzekł ojciec. „Nie bez przyczyny święci się Wielkanoc podczas wiosny. Chrystus Pan zmartwychwstał w wiosennym czasie, a wtedy i całe przyrodzenie

niejako się na nowo odradza. Na łąkach przed kilku tygodniami nie widziano ani jednej zielonej trawki, a teraz niby cudem, wyrosły z ziemi niezliczone trawy, zioła i kwiaty. Drzewa stały zimą smutne i jakoby obumarłe. Nie widziano na nich ani jednego zielonego listka, a teraz pełno na nich liści i kwiecica. Nawet ta stara, spruchniała wierzba nad potokiem wypuszcza nowe liście i gałązki. Tam na polu zasiał rolnik w jesieni małe ziarnko zbożowe, i zabronował je przed zimą. Śniegi i lody okryły pole. Ale ziarnka nie zmarzły, teraz już znacznie wyrosły, a niedługo będą się uginąć pod kłosami. Te miliony traw, liści, kwiatów, roślin, których człowiek zliczyć nie może, zwiastują niejako tyluż językami nadzieję przyszłego życia po śmierci. Tysiące motyli i przeslicznych chrząszczy i robaczków spoczywało w ziemi, niby nieżywe, a teraz powstały z grobów, jeszcze piękniejsze niż dawniej. Tak i ludzie, którzy żyli przed nami, a teraz śpią w grobach, powstaną niegdyś chwalebnie. Dla tego też śpiewamy w wielkanocnym czasie po kościołach: „Alleluja, chwalcie Pana!“

Po wszystkich drogach i ścieżkach uwiązali się ludzie, pięknie ustrojony, jako w dniu świątecznym. Lecz skoro się droga oddzieliła ku pustelni, wtedy nie widzieli prawie nikogo. Dzieci, które dotąd szły skromnie obok rodziców, zaczęły skakać i śpiewać, a z ich ust brzmiało wesoło: „Alleluja, Alleluja!“
(C. d. n.)

Walka z wężem.

Załączony obrazek przedstawia walkę z potężnym wężem. Kilku majtków odebrało rozkaz od kapitana tj. dowódcy okrętu, aby się udali na ład, celem przyniesienia wody i owoców. Czterech z nich poszło do lasu a piąty został na straży łodzi. Nieborakowi zachciało się spać, a wnet też i usnął. Wtém zbliża się wąż olbrzymi i obwija pierścieniami biednego majtkę, aby go pożreć. Na szczęście przybywają inni majtkowie, a niewiele się namyślając, uderzyli na węża. Straszna rozpoczęła się walka. Wąż się szamotał, wił, syczał, walił ogonem, jednakże majtkowie nie dali się ustraszyć. Jeden wiośłem w łeb silnie walił gadzinę, inny toporem rąbał po cielsku potworu, a dwóch dało



Walka z wężem.

się do ogona, który też odrabiali. Po długiej walce udało się i w środku węża przerąbać, aż nareszcie wąż upływem krwi osłabiony, żyć przestał. Ten majtek pochwycony przez węża uratował życie, choć ciężko pokaleczony, gdyż skoro się zaczęła walka, wąż go popuścił, a wtedy majtek czempredzój uwolnił się z uścisków węzowych.

Zdarzenie to zaszło w Indjach przy ujściu rzeki Ganges do morza. Wąż ten miał być 60 stóp długi, a należał do rodzaju pytonów.

Wężę należą do gadów czyli ziemiopłazów, które mają krew czerwoną, zimną i składają jaja. Należą też do gadów żółwie, żaby, krokodyle, jaszczurki i inne. U nas nie ma dużych wężów, a jeden tylko gatunek tj. żmija, jest jadowity. Lepiej zatem u nas, niż w obcych krajach, gdzie tyle szkodliwych przebywa zwierząt.

JARMARK.

(Ciąg dalszy.)

P. Kwiecińska.

Ślicznie, bardzo ślicznie! Dziękuję za miłe i serdeczne przywitanie i za złożone mi powinszowanie. Wywdzięczając się za nie, daję każdej z was (wyjmuje z kieszeni pakieciki w biały papier zawinięte.) oto daję każdej z was mały podarunek. Słuchajcie! Każda odbiera w równym zawiniątku równą ilość pieniędzy; za te niech sobie każda to kupi, co jej zdaje się być najlepszym i najpotrzebniejszym. Ale zakazuje surowo, żeby żadna nie odważyła się najprzód do domu iść i pytać się matki, co ma kupić. Wybierzcie według własnego upodobania, a kupiwszy przyjdźcie i okazcie mi. —

P. Majewska.

Przepraszam Panią, — ale zdaje mi się być niebezpieczną dzieci z pieniędzmi posyłać na jarmark; bo dziecię a głupca każdy oszuka.

P. Kwiecińska.

Masz Pani słuszność; właśnie myślę, jak temu zapobiedz. Oto sędzę najlepiej w ten sposób. Słuchajcie dzieci! Nie kupujcie od obcych, tylko od miejscowych kupców i powiedzcie, że ja wam dała pieniądze, że kupione rzeczy mnie okazać jesteście obowiązane.

P. Majewska.

Ah tak! to rozsądnie! to myśl wyborna! ponieważ kupcy tutejsi tak wiele mają od Pani docho- du, dadzą z pewnością dzieciom tani i dobry towar, aby nie utracić jej łaski i względów.

P. Kwiecińska.

A teraz, kochane dzieci, z kolei was wywo- n (bierze spis) i wręcę pieniądze.

Anna Gorska! oto masz!

Anna (kłania się.)

Upadam do nóg i dziękuję pokornie.

P. Kwiecińska.

Idź, nie targuj się, abym zbyt długo na ciebie nie czekała, bo mam dużo innych interesów do załatwienia. Podobnie przykazuję wszystkim pospiech.

Barbara Knapińska! zbliż się! masz!

Barbara (otwiera papier.)

Ah, dużo pieniędzy! to ślicznie! Adjul

P. Kwiecińska.

Elżbieta Dobrzyńska! oto masz!

Elżbieta.

Mama kłania się Wielmożnej Pani! Mama ze- zwala, aby mnie Pani za córkę przyjęła.

P. Kwiecińska.

Małgorzata Pysznicza!

Małgorzata.

Całuję rączki — już kupię coś dobrego. (od- dała się spiesźnie.)

P. Kwiecińska.

Marya Gwizdałowska!

Marya.

Już wiem, co najpiękniejsze — dziękuję śli- cznie!

P. Kwiecińska.

Stanisława Brzozowska!

Stanisława.

W. Pani mnie uszczęśliwia, wiem, co dla mnie najlepszego, dziękuję tymczasowo. —

P. Kwiecińska.

Wanda Prawdzińska!

Wanda.

Bóg zapłać! —

SCENA TRZECIA.

P. Majewska.

Jestem ciekawą, co te dzieci kupią. —

P. Kwiecińska.

Mam jakieś przeczucie i myślę, że się spr- awdzi. Gdyby tylko dzieci długo się nie bawiły,

Rozalia.

Sędzę, że wkrótce powrócą. Gdy bowiem wczoraj wyszłam na miasto, zabrałam je z sobą i widziałam, jak przed tym lub przed owym krami- kiem stanawszy pilnie towarom się przypatrywały. Każda coś sobie życzyła kupić i żałowała, że nie miała pieniędzy. Gdy więc już wczoraj, co ka- żdój zdawało się być najlepszym i najpotrzebniej- szym sobie wybrały, toć dziś, mając pieniądze, wnet kupią. —

Oto pierwsza już przychodzi!

(Dokończenie nastąpi.)